

Ten, który poprzez swoje wiersze uczył ludzi kochać.



Ksiądz Jan Twardowski, fot. Elżbieta Lempp, culture.pl

Aleksandra Ziółkowska-Boehm: *Co jest najważniejsze przy pisaniu wierszy? Jakie Ksiądz ma przesłanie dla młodych poetów?*

Ksiądz Jan Twardowski: Chciałbym im powiedzieć, aby pisali autentycznie, byli takimi, jacy są. Nie powinni niczego udawać, bo w pisaniu wszystko się obnaża. Można uniezależnić się od świata z zewnątrz, wznieść się ponad, i robić swoje. W poezji cenię właśnie autentyzm, aby nie było zakłamania.

A.Z-B.: *O czym - według Księdza - powinno się pisać? Jak dalece sięgać po własną*

biografię?

Ks.J.T.: O własnym życiu można pisać wciąż, o dylematach, które się napotyka, o nie zatraceniu nadziei, o miłości i odpowiedzialności, o zdolności przebaczenia. Anna Kamińska powiedziała mi kiedyś: „...Droga – tym jest dla mnie poezja. Zwykła droga mojego życia. W poezji nie ma nic, jeśli nie ma biografii. W poezji musi być człowiek i jego przeżycia”. Zgadzam się z nią. Jest masę własnych problemów do rozwiązania, i można je pokazać także w poezji.

A.Z-B.: *A co jest istotą Księdza wierszy?*

Ks.J.T.: Myślę, że moja poezja jest bez erudycji, wielkich słów, ornamentów, dominuje w niej prostota, zwięzłość i humor. Obce mi są retoryka, dydaktyka i patos.

A.Z-B.: *Znani są księża-poeci, wymieńmy kilku: Karol Wojtyła, Janusz Pasierb, Wacław Oszejca, Wiesław Niewęgłowski, Janusz Ihnatowicz, Eligiusz Dymowski. Wiersze księdza czytają dzieci, ludzie młodzi i starsi, wierzący i niewierzący...*

Ks.J.T.: Myślę, że poeta powinien być towarzyszem ludzi wierzących i niewierzących, i szukać tego, co łączy, nie tego, co dzieli.

A.Z-B.: *Czy ma Ksiądz swój ulubiony wiersz?*

Ks.J.T.: Lubię wszystkie swoje wiersze, kilka szczególnie, np. wiersz „Spotkanie”.

A.Z-B.: *Przypomnę fragment:*

„... Samotność łączy ciała a dusze cierpienie

Ta jedna chwila

Nie potrzeba więcej...”

Jaką rolę spełnia poezja w Księdza rozumieniu?...

Ks.J.T.: Istnieje ogólna potrzeba porozumienia się z drugim człowiekiem, i poezja może tę rolę spełnić. Ja w ogóle jestem małomówny, a w pisaniu chcę się dogadać z drugim człowiekiem. Gdy piszę wiersz, szukam przyjaciela, i często go znajduję.

Można wierszem poznawać i siebie, i drugiego człowieka.

A.Z-B.: *Poeta Jan Śpiewak napisał już w latach 60., że nie zna współczesnego poety polskiego, który byłby tak dobry dla ludzi, jak właśnie ksiądz. Mówi, że księżda szybciej pokochali czytelnicy, niż wydawcy. Teraz wydawcy prześcigają się w wydawaniu księżda kolejnych tomików wierszy. Poezja księżda trafia do wszystkich, niezależnie od wieku. Jak dalece cieszą księżda dowody okazywania sympatii, dobre recenzje, listy czytelników?*

Ks.J.T.: Zdaję sobie sprawę, że moje wiersze weszły pod strzechy i to mnie cieszy. Wzrusza mnie, że moje wiersze są dobrze przyjmowane, że ludzie piszą do mnie serdeczne słowa. Lubię dobre słowa na temat swoich wierszy, czytam je chętnie, wręcz z satysfakcją... Może karmię nimi własną próżność? Jestem wdzięczny każdemu, kto o mnie pisał.

A.Z-B.: *Anna Kamińska napisała wiersz zadedykowany księdzu „Dom pod dobrą nowiną”, gdzie między innymi:*

„...Kapłan dziecięcy karmi z ręki wiersze

co przylatują kiedy chcą jak szpaki...”

Jak powstają księżda wiersze? Czy wiersze Księżda „przylatują kiedy chcą”?

Ks.J.T.: Staram się pisać codziennie. Wiersze często same do mnie przychodzą. Czasami wystarczy jakby chwila i rodzi się pomysł, wtedy wiersz powstaje szybko, jakby od razu. A czasami wolno się pisze. Nie zawsze wiersze sypią się jak z rękawa, niektóre wymagają wielkiej pracy i czasu. Bywa, że muszę się nad wierszem namęczyć. Moje życie miałoby inny charakter bez pisania. Chciałbym wciąż pisać, to jest moje zawsze żywe marzenie. Uświadamiam sobie, że wiele wierszy nie mam wciąż napisanych.

A.Z-B.: *Jakie uczucie Ksiądz szczególnie ceni? Co się liczy w życiu? Bibliofilsko wydany przez Książnicę Pomorską w Szczecinie (1997) tomik wierszy nosi tytuł „Nie bój się kochać” (cytat z wiersza pod tym tytułem: „a miłość daje to czego nie daje... więcej niż myślisz bo jest cała Stamtąd...”). Czy właśnie miłość...?*

Ks.J.T.: Z uczuć oczywiście zawsze ważna jest miłość, ale i przyjaźń. Miłość wypala się, czy też jakby się uspokaja. Uczucie miłości to nie tylko zakochanie. Dawanie i przyjmowanie w darze drugiego człowieka nie ma wiele wspólnego z erotyką. Ważne są uczucia serdeczności, przebaczenie. Kochać umie ten, kto umie przebaczać. Przyjaźń przetrwa życie. Są różne stopnie przyjaźni. Pisałem już o swoich przyjaźniach i wciąż o nich piszę - wiem, że ten temat się nie wyczerpie. Miałem piękną przyjaźń z Anną Kamińską, jej poezja była wielką, egzystencjalną.

A.Z-B.: *Jest książka „Rozmowy pod modrzewiem, ks. Jan Twardowski opowiada, ks. Waldemar Wojdecki notuje” (IW PAX, Warszawa 1999). Ksiądz Wojdecki był kiedyś księdza uczniem, gdy w 1957 roku ksiądz uczył języka polskiego. W książce tej jest wiele miejsca na temat przyjaciół Księdza, wielu z nich to ludzie twórczy. Których pisarzy i którą postać literacką Ksiądz szczególnie lubi i ceni?*

Ks.J.T.: Cenię Hansa Christiana Andersena, pisałem o nim. Cenię także twórczość skandynawskiej powieściopisarki Ingrid Undset. Chętnie sięgam także ogólnie mówiąc po literaturę hiszpańską. Z postaci literackich lubię sienkiewiczowskiego Zagłobę.

A.Z-B.: *Ksiądz pierwszy niewielki zbiorek wierszy przedwojennych nosił tytuł „Powrót Andersena” (1937), dlaczego właśnie taki tytuł?*

Ks.J.T.: Andersenem zachwycałem się w okresie mojego dzieciństwa, znam wszystkie jego baśnie, na przykład bardzo lubię opowieść o brzydkim kaczątku. Wiedziałem, że pochodził z biednej rodziny. Andersen mówi wiele o cierpieniu, samotności i ludzkiej wierze, która łączy to, co trudne: pozorny bezsens życia z mądrością i dobrocią Boga. Gdyby nie jego wiara, Andersen widząc niesprawiedliwość, doszedłby do pesymizmu Kierkegaarda czy Sartre'a. Nie wiele pisze się o Andersenie - chrześcijańskie, nie mówi się o Andersena miłości do przyrody, a tymczasem uczy on, że szczęście można znaleźć wszędzie w rzeczach najprostszych - w żyjątkach, jak ślimak, łabędź, ropucha, kaczątko, ale i w takich, jak krzesiwko, kufer, kalosze, pióro, nawet patyk.

A.Z-B.: *Podobnie jest w Księdza wierszach. Annie Bernat („Życie”, 10-12 kwietnia 2004) powiedział Ksiądz: „W moich wierszach zawsze było dużo najzwyklejszych,*

bagatelizowanych często stworzeń i roślin. Pokrzywa jest jedną z nich, rośnie tak blisko ludzi."

Poezja Księdza jest także bliska dzieciom, z myślą o nich powstały takie tomiki, jak np. „Zeszyt w kratkę”, „Kasztan dla milionera”, „Patyki i patyczki”, „Kubek z jednym uchem”. Jak się pisze wiersze dla dzieci?

Ks.J.T.: Wolę pisać dla dzieci niż dla dorosłych. Dzieci są wdzięcznymi czytelnikami, pamiętają o mnie, przyznały mi Order Uśmiechu. Literatura dla dzieci nie odchodzi, powraca w następnych pokoleniach.

Będąc przy temacie dziecka - według mnie Janusz Korczak - doktor Henryk Goldszmit, zwany powszechnie Starym Doktorem, był chyba jednym z najserdeczniejszych mędrców, którzy się pokłonili Dziecku.

A.Z-B.: *Janusz Korczak był także pisarzem dla dzieci, jako autor „Króla Maciusia Pierwszego”, „Maciusia na bezludnej wyspie”. Kogo z polskich poetów czy pisarzy ceni Ksiądz szczególnie?*

Ks.J.T.: Z polskich poetów lubię Bolesława Leśmiana, z prozaików na przykład Wańkowicza. Cenię jego „Monte Cassino”, i lubię „Ziele na kraterze”. Tak Pani bliski Melchior Wańkowicz był mocno żywą postacią w polskiej rzeczywistości.

Przyjaźniłem się z poetami: Jerzym Andrzejewskim, Stanisławem Grochowiakiem, Jarosławem Iwaszkiewiczem, Januszem Pasierbem, Janem Śpiewakiem i wspomianą wcześniej Anną Kamieńską

Moja przyjaźń z Anną Kamieńską to był dar od Boga. Gdy Kamieńska zaczęła pisać wiersze religijne i prace o Biblii („Twarze Księgi”, „Na progu słowa”, „Księga nad Księgami”, „Do źródeł - przyp. A.Z-B.) były to lata komunizmu i zaprzestano ją drukować w państwowych oficynach wydawniczych i zauważać jej twórczość. Do dzisiaj upraszcza się, gdy mówi się o Kamieńskiej jako o poetce katolickiej. Całość jej poezji odsłania dramat ludzkiej egzystencji, ale nie jest to widzenie katastroficzne.

A.Z.-B.: *Czy Ksiądz miał trudności w okresie komunizmu?*

Ks.J.T.: Opowiem Pani zdarzenie, o którym wcześniej mówiłem księdzu

Wojdeckiemu. Jako młodego księdza ze Żbikowa zabrano mnie do Urzędu Bezpieczeństwa, i zaczęto mi opowiadać... że nie ma Boga. Wtedy ja powiedziałem - Dowody nie są mi potrzebne - bo ja Boga widziałem... Zamilkli, jeden z ich wstał i powiedział:

- Ksiądz jest wolny. Wypuścili mnie i więcej nie wzywali.

Powiedziałem prawdę, bo ja mam wrażenie od zawsze, że Boga widzę.

A.Z-B.: *Kamieńska w swoim „Notatniku” nawiązuje do wspólnych z księdzem rozmów, wędrówek po cmentarzu Powązkowskim, kazań. Jest słynna fraza wiersza zadedykowanego Kamieńskiej, którą wszyscy znają, wszyscy rozpoznają: „Spieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą...”.*

Ks.J.T.: Pisząc te słowa nie myślałem o śmierci, Kamieńska wtedy była zdrowa. Pisałem o odejściu, gdy ktoś inny staje się nam bliższym, z kolei inni zapominają o nas. W mojej przyjaźni z Kamieńską nastąpił okres, gdy coś się oddaliło. Ale tak bywa z przyjaźnią, przybiera różne barwy. Nie można jej utrzymać - i dzięki Bogu - w tej samej tonacji.

Kamieńska odpowiedziała mi wierszem „Puste miejsca”, którego początek brzmi:

„Nikogo nie zdążyłam

Kochać

Choć się tak spieszyłam,

Jakbym musiała kochać

Tylko puste miejsca...”

A.Z-B.: *Ponownie przywołam słowa, które Ksiądz powiedział Annie Bernat: „Dochodzi do rozstań, bo właśnie się spóźniliśmy z okazywaniem uczuć, nie daliśmy odczuć bliskiej osobie jak jest ważna i wyjątkowa”.*

Swoje wiersze dedykował ksiądz nie tylko Annie Kamieńskiej, ale i Aleksandrze Iwanowskiej, Barbarze Arsobie, Zbigniewowi Herbertowi. Niektórzy poeci

dedykowali księdzu wiersze, jak np. Agata Tuszyńska.

Andrzej Sulikowski napisał, że, "Jeśli wiersze ks. Jana czytać w skrytości, w dniach opuszczenia i depresji, okaże się, że wyjdziemy stamtąd inni: wewnątrznie wzmocnieni. Wyrozumieli dla bliźnich, łagodni dla siebie. Gdy dusza znajduje pokrzepienie, to wszystkie klęski zewnętrzne marnieją, odmładza się nawet ciało (jak mówią psalmy). (poślowie do: Nie bój się kochać, Książnica Pomorska 1997)

W wierszach Księdza pełno gołębi, kruków, gęsi, psów. Pełno roślin, trawy, drzew i pełno różnych żuków i chrząszczy. Te wiersze są szczególnie bardzo zapamiętywane. Jak bardzo ksiądz obcuje z przyrodą?

Ks.J.T.: Od dawna czytuję książki przyrodnicze, zbieram zielniki. Przyroda jest mi bardzo bliska, nie koniecznie musi być dostojna czy wspaniała. Lubię na przykład widok ze swojego okna - na modrzew. Jest on rozłożysty, nie pnie się do nieba, ale skromnie rozkłada gałęzie, daje cień, aby pod nim można było odpocząć.

Zatrzymując się przy cytacie Sulikowskiego, cieszę się, że moje wiersze mogą kogoś pocieszyć. To duża sprawa.

A.Z-B.: *Jak Ksiądz patrzy z odległości swojego mieszkania w starej Kapelanii przy Krakowskim Przedmieściu w kościele sióstr wizytek w Warszawie na... Amerykę?*

Ks.J.T.: Gdy byłem dzieckiem i małym chłopcem - imponowali mi Indianie. Potem Ameryka kojarzyła się z dobrobytem, dobrze było mieć wujka czy ciotkę w Ameryce. Byłem w Stanach na stypendium Jurzykowskiego i uświadomiłem sobie, jaki to wielki i skomplikowany kraj.

To stypendium zawdzięczałem Zbigniewowi Herbertowi. Kiedy przyjechał do Lasek przedstawiciel Fundacji tej nagrody i pytał Herberta, komu należałoby ją przyznać, ten wysunął moją kandydaturę. Przyjechałem na dwa tygodnie do Stanów Zjednoczonych i miałem spotkania z Polonią amerykańską.

A.Z-B.: *Ksiądz jest stale związany z Warszawą. Tutaj urodzony (1 czerwca 1915 roku), tutaj była nauka w gimnazjum im. Tadesza Czackiego i gazetce gimnazjalnej „Kuźnia Młodych” miał miejsce Księdza debiut poetycki i prozatorski. Studia polonistyki na Uniwersytecie Warszawskim przerwane wojną (skończone w 1947*

roku). W czasie wojny był Ksiądz żołnierzem Armii Krajowej, uczestniczył w Powstaniu Warszawskim. W 1947 roku nauka na pierwszym tajnym, Seminarium Duchownym w Warszawie, święcenia kapłańskie w 1948 roku. W 1959 roku objął Ksiądz stanowisko rektora kościoła Sióstr Wizytek przy Krakowskim Przedmieściu i mieszka tu do dzisiaj. W niewielkim mieszkaniu w drewnianej Kapelanii odwiedza Księdza wiele osób, jest ono wypełnione pamiątkami, darami. To miejsce jest niemal rodzinnym miejscem Księdza.

Ks.J.T.: Mój dom rodzinny przy ulicy Elektorальной spłonął w czasie Powstania. Jeszcze chcę dodać, że Jako wikariusz, zaraz po wyświęceniu, pracowałem w Żbikowie nie tak daleko od Warszawy, blisko Pruszkowa. Poza zajęciami w Kościele, uczyłem w dwóch szkołach, jedna była dla Dzieci Specjalnej Troski. Kontakty z dziećmi upośredzonymi umysłowo utrzymuję do dnia dzisiejszego. Napisałem dla nich wiersz („Do moich uczniów” -A.Z-B.). W Żbikowie moim pierwszym proboszczem był kanonik Franciszek Dyżewski, który dużo mówił o Matce Boskiej Częstochowskiej, której był czcicielem. Organizował piesze pielgrzymki do Częstochowy. Mam kolekcję obrazów Maryjnych, jak i wiele innych cennych pamiątek. Od Pani dostałem namalowany na szkle obraz Matki Boskiej indiańskiej ze szkoły indiańskiej św. Józefa w Chamberlain w Południowej Dakocie. Madonna ma rysy indiańskie. Jakże jest wzruszający, trzymam go w oknie swojej sypialni. Wiele tych zgromadzonych pamiątek przypomina mi odeszłych już na zawsze przyjaciół.

A.Z.-B.: *Niektórych zaprzyjaźnionych z Księdzem ludzi już wspomnieliśmy w tym wywiadzie, w książce „Rozmowy pod modrzewiem” wspomina ksiądz jeszcze innych, na przykład przyjaciela Warszawy i kolekcjonera Stanisława Szenica, profesora Wacława Borowego, u którego pisał Ksiądz prace magisterską na temat Juliusza Słowackiego, Księży: Janusza Pasierba, Jerzy Wolffa, Jana Ziębę. W tym przypominaniu o nich jakby wciąż żyją, jakby śmierć ich całkiem nie zabrała.*

Ks.J.T.: Prawdą jest, że nieobecni są z nami najbliżej, ale po śmierci człowieka zawsze pozostaje żal, że za mało się okazywało wdzięczności...

Żal, że się za mało kochało

Że się myślało o sobie

Że się już nie zdążyło

Że było za późno...

A.Z-B.: *W wierszach Księdza jest także swoiste umiłowanie swojego wyboru życiowego, swojego powołania.*

Ks.J.T.: Kapłaństwo to wielka łaska. W moim życiu cieszę się, że żyłem w okresie pomyślnym dla Kościoła, w czasie Soboru Watykańskiego II, który ogromnie rozszerzył spojrzenie na Kościół. I że byłem świadkiem upadku komunizmu, który wydawał się tak potężny. Mówiono, że upadnie na skutek wielkiej wojny, a on rozleciał się jak domek z kart. Byłem także świadkiem wielkich pontyfikatów: Jana XXIII, Pawła VI, Jana Pawła II. Uważam, że miałem szczęśliwe kapłaństwo.

A.Z-B.: *Jak Ksiądz chciałby, by zatytułować nasz wywiad?*

Ks.J.T.: Nie lubię słów: poezja i poeta – jest jakieś zadęcie w tych słowach. Wolę, by o mnie mówiono: ten, który pisze wiersze. Ja składam, układam wiersze. Na przykład: Ten, który poprzez swoje wiersze uczy ludzi kochać... Taki tytuł by mi się podobał.

Rozmowy z księdzem Janem Twardowskim odbyły się w październiku – listopadzie 2003 i w czerwcu – lipcu 2004 w Warszawie.

Wywiad ukazał się w języku angielskim w „The Polish Review”, New York, Nr 4, 2004 i po polsku we wrocławskiej „Odrze”, 2005 oraz w „Liście oceanicznym” styczeń 2006.

Norman Boehm - wielki przyjaciel Polski



Aleksandra Ziółkowska-Boehm i Norman Boehm, Warszawa 2013 r.

Norman Boehm zmarł w Wilmington w stanie Delaware w USA. Był Amerykaninem, nie mówił po polsku, ale był wielkim rzecznikiem spraw Polski w Ameryce. Jego listy w sprawie przyjęcia naszego kraju do NATO są cytowane w książce Jana Nowaka-Jeziorańskiego "Polska droga do NATO".

Norman Boehm urodził się w 1938 roku w Dover w stanie New Jersey. Był inżynierem chemikiem, prawnikiem i specjalistą od wielkich kontraktów. Pracował w firmach związanych z ropą naftową: najdłużej - 16 lat w ARAMCO w Arabii Saudyjskiej, potem w Exxon w Londynie, w Stavanger w Norwegii i w Teksasie. W Londynie przeprowadzał kontrakty w ramach słynnego projektu "North Cormorant" w 1976 roku.

Kontrakt ten, dotyczący szybów wiertniczych na Morzu Północnym, uznano za najcenniejszy w historii firmy Esso i Shell, został skończony przed terminem i zaoszczędzono wiele milionów dolarów. Polska zaproponowała mu także rolę konsultanta, kiedy nasz kraj miał sprowadzać rurociągiem gaz z Norwegii. W 2003 r. Boehm wygłosił na Politechnice Łódzkiej wykład o sposobach sporządzania kontraktów i zasadach etycznego postępowania przy zawieraniu umów przez wielkie firmy.

Norman Boehm był też pianistą; kochał muzykę Chopina, Czajkowskiego. Lubił jazz, m.in. Cola Portera, a z polskich muzyków Włodzimierza Nahornego. Codziennie grywał na pianinie. Był też pilotem; dwa lata latał jako pilot wojskowy w US NAVY. Licencję pilota miał do końca życia i przez wiele lat latał małym samolotem Aeronca Chief model 1948.

Od 26 lat był mężem Aleksandry Ziółkowskiej, polskiej pisarki, autorki ponad 20 książek opublikowanych w języku polskim i kilku tytułów, które ukazały się po angielsku w Ameryce.

Norman, zapewnia jego żona, stał się niemal polskim patriotą. Zabierał np. głos w sprawie przyjęcia Polski do NATO, o czym pisał Jan Nowak-Jeziorański w książce "Polska droga do NATO". Inicjował wraz żoną masowe wysyłanie listów do kongresmenów; prowadził korespondencję w tej sprawie z senatorem Joe Bidenem i

senator Kay Bailey Hutchinson. Jan Nowak-Jeziorański pisał, że gdyby wszystkie 50 stanów Ameryki miały Normana Boehma i Aleksandrę Ziólkowską-Boehm to byłyby spokojny o nasze przyjęcie do NATO.

Norman Boehm często interweniował w sprawach Polski i robił to sam, z własnej wrażliwości - zaznacza Ziólkowska-Boehm. Nieraz zwracał się do amerykańskich mediów, zwłaszcza "Time'a" i "New York Timesa" oczekując sprostowania nieprawdziwych, krzywdzących Polskę określeń "polskie obozy pracy", "polskie obozy śmierci".

Po ukazaniu się na amerykańskim rynku kolejnej książki Jana T. Grossa: "Fear: Antisemitism in Poland after Auschwitz" ("Strach. Antysemityzm w Polsce po Auschwitz"), kiedy amerykańskie media masowo publikowały nieprzychylne Polsce recenzje Norman Boehm wystąpił w obronie wizerunku Polski. Kiedy w pełnej emocji, wychwalającej książkę Grossa recenzji Elie Wiesela, laureata pokojowej Nagrody Nobla stwierdzał, że m.in.: "Antysemityzm przetrwał najbardziej w Polsce" Norman Boehm napisał w "The News Journal" (27 lipca 2006 r.), że w Polsce "nie ma więcej antysemityzmu niż gdzie indziej" i przypomniał, że "Polska przyjmowała Żydów wtedy, gdy inne kraje europejskie ich wypędzały".

Mąż pisarki był protestantem-prezbiterianinem, ale chodził z żoną do katolickiego kościoła. Oboje byli zaangażowani m.in. w problematykę amerykańskich Indian, sponsorowali indiańskie szkoły i fundacje. Po wspólnych licznych odwiedzinach rezerwatów i wywiadów z Indianami powstała książka Aleksandry, która w Polsce ukazała się pod tytułem "Otwarta rana Ameryki", w Stanach wydawcą "Open Wounds - A Native American Heritage" pomogli Boehmom znaleźć Apacze.

Norman był szwedzko-niemieckiego pochodzenia. Jego kuzynką była wielka gwiazda filmowa Ingrid Bergman. Książka Aleksandry Ziólkowskiej-Boehm "Ingrid Bergman prywatnie" ukazała się w wydawnictwie Prószyński i S-ka., a w Stanach wyszła pt. "Ingrid Bergman and her American Relatives". Opisane w niej zostały m.in. spotkania Normana z kuzynką Ingrid w Paryżu, Deauville, Nowym Jorku, Londynie.

Norman Boehm często odwiedzał wraz z żoną Polskę; chętnie podróżował po naszym kraju. Pokochał Zakopane. Podobał mu się Gdańsk, Nieborów. Najlepiej czuł się jednak w Warszawie. Często uczestniczył w spotkaniach autorskich Aleksandry z

polską publicznością. Był przez grono jej czytelników traktowany jak ktoś dobrze znany, serdeczny i bliski.

Oboje z żoną bardzo kochali zwierzęta. Wielokrotnie lecieli samolotem z Ameryki do Polski i z powrotem, z dwoma kotami na kolanach, co naturalnie też zostało opisane w książce "Podróże z moją kotką".(PAP)

źródło:

<http://dziennikzwiaskowy.com/ameryka/zmarl-norman-boehm-wielki-przyjaciel-polski/>



Aleksandra Ziółkowska-Boehm i Norman Boehm na tle rzeźby Crazy Horse, Dakota Południowa 1999 r.



Norman Boehm i Aleksandra Ziółkowska-Boehm, Mount Rushmore, South Dakota, 1995 r.

English version:

<https://archiwum2019-en.mon.gov.pl/poland-in-nato/path-to-nato/a-silent-hero-k2010-07-03/>

O dwóch książkach Aleksandry Ziółkowskiej-Boehm



Aleksandra Ziółkowska-Boehm w swoim domu w Wilmington, w stanie Delaware.

Korespondencja Aleksandry Ziółkowskiej-Boehm z Szymonem Kobylińskim na temat autobiograficznej książki Aleksandry Ziółkowskiej-Boehm pt. "Ulica Żółtego Strumienia" zawarta w książce „Nie minęło nic prócz lat”.

Wieś Gniazdowo, 17 maja 1995 r.

Oleńko Boehmiła!

No i otóż to właśnie! Nareszcie książka [ULICA ŻÓŁWIEGO STRUMIENIA] prawdziwie oleńkocentryczna, gdzie mamy co prawda, jak Pan Bóg przykazał, realiów światowych mrowie, ale oglądamy je nie w spisie, dokonanym przez jakąś bliżej nie rozpoznawalną panią, ale w opowieściach konkretnej Oleńki, tej ze wzmiankowanego miasta Łodzi.

Inna sprawa, że jest to w istocie książka bardziej t o m k o c e n t r y c z n a, bo

zaprawdę Kwiczół jest tu, jakże słusznie, najpozytywniejszym bohaterem, odnośnikiem wszelkich wartości, miernikiem zdarzeń, trafnie dobranym ośrodkiem uczuciowym i emocjonalnym. Tak - by the way - czemu nie ma informacji, że był Kwiczółem, nie rozumiem, skoro to rubaszna, jakby dobrotliwym basem mówiona pieszczota słowna, świetnie ukazywała sytuacje w panamelchiorowym domu. I chyba dobranie epitetu też coś mówiło, skoro wszelkie drozdy, w tym paszkoty, kwiczoly etc. - są ptaszkami ogromnie rozrywkowymi, wesolutkimi, pełnymi uroku, żwawości i wdzięku. Potraktowane zaś myśliwsko, co mi jest osobiście jak najbardziej obce, są też wyjątkowo smaczne... Co stwierdzam ze smutkiem nad takim losem ptasząt, ale obiektywności gwoli.

Tomek się jawi przede wszystkim d o b r y, a to komplement najszczytowszy z możliwych, zwłaszcza dziś, a ponadto od małego mądry życiowo i sercowo. Jego zgorszenie, iż babcia mogła posądzać o coś tak błahego, jak zachwycenie dziewczęcym fartuszkim, gdy w istocie zafascynowały malca OCZY koleżanki, ta migaweczka nad wyraz wymowna. I fakt, że to powiedział, korygując przodkinię...

Zarazem jego losy, rozpostarte po mnóstwie krain i szkół, jednak zaliczanych „w cuglach”, są świetnym leitmotivem całej narracji. Coś rośnie i dojrzewa z tym chłopakiem, coś się spełnia i czyni coraz bogatszym duchowo.

W ogóle okazuje się, że jesteś wyraźnie i magnelem, i katalizatorem ludzkiej dobroci. Postać Mister Normana to kolejny przykład tych zdolności przyciągania osób spolegliwych życiowo, których tak wiele widnieje w spisie Twoich przyjaciół. To „lubię przyjaciół”, arcy mądre i uniwersalne motto międzyludzkich, pozytywnych związków, doskonale rzecz oddaje. A przy okazji pochlebia nam, których liczysz do grona ludzi, obdarzony przez Ciebie życzliwością.

Okazało się w tej mierze, iż i sam wielki Tatarkiewicz, największy przecież ekspert od szczęścia, miał to samo o Tobie zdanie, jakie ja swego czasu wyłożyłem Kąkolewskiemu, gdy dumał głośno o Twojej pozycji w dziele Wańkowicza. Wręcz namawiałem p. Krzysztofa, by to opisywał, gdyż relacja o niuansach więzi między najrozmaitszymi bliźnimi jest jego stałym tematem. I nic jeszcze o poglądzie Tatarkiewicza nie wiedząc (bom to poznał dopiero teraz z ULICY ŻÓŁWIEGO STRUMIENIA) instygowałem człeka do ukazania portretu mistrza Melchiora, jako

Duszy Niespodzianej, zaskoczonej czemś, czego nie praktykował, czego emocjonalnie nie znał – przyłapanego na kapitulacji przed Dobrocią... To mu się nie zdarzało przez całe długie, twardą skorupą opancerzone życie bezlitosnego obserwatora. Umiał wzruszać jak mało który pisarz, ale sam nie wzruszał się nigdy, nie ulegał tej, jakby to określić – tej s ł a b o ś c i. Taki był zresztą wymóg jego precyzyjnie obmyślanego warsztatu, zimnego skalpela i chłodnego, lodowatego szkiełka badacza. Ignorował – niczym tę starszą panią, co chciała mu przypomnieć, że była dziewczęciem z Kalużyc – wszystko zbędne w fiszkach, notatkach. w tworzywie wszelakich „karafek LaFontaine’a” I oto nagle, tuż przed odejściem, tuż przed definitywnym a d i e u – trafia go, trafia mu się niespodzianka ... uczuć? Nie, to nie celne określenie. Raczej: – odczuć. Nowego typu wrażliwości, nowej relacji w bezinteresownej sferze, dotychczas mu obcej, w sferze Dobroci właśnie. On nie wiedział, co z tym zrobić, jak to przeżywać, „czym to się je”, gdy się samemu ulega napływowi serdeczności, jakże dalekiej wprzódzi, jak bardzo przezeń nie używanej! Kąkolewski słuchał tego wszystkiego skulony i zaskoczony, a potem wybąkał coś w rodzaju: „Nie podejmuję się... Nie wezmę tego...” – ale nie przeczył mi wcale. Przeciwnie, zdał się zaskoczony oczywistością tego właśnie, co Tatarkiewicz – jak się okazuje – już dawno ujrzał okiem wszechwiedzy.

Twoja książka i ukazuje, i podkreśla tę bezinteresowność działań w dobroci, Tomkiem ukoronowanej. I zjawienie się teraz obok Ciebie człowieka, który na tle rozmaitych znajomości literackich, środowiskowych, naukowych etc., zda się jakby przyciszony – jednakże jest żywym wcieleniem spolegliwości i czułości, to zjawienie się (bardzo czytelne w narracji) jest walnym i ważkim morałem z lektury. Całkowite pominięcie dyrektora samochodowego także należy do kompozycji, do chwytów warsztatowych – lecz chwytów dyktowanych nie tamtą zmarzliną pióra, ale samym życiem – i biograficzna luka w miejscu (regularnego przecież i wyraźnego) męża „po drodze”, jest luką literacko znaczącą. Tak odrzuca się któryś kolor, malując w skupieniu obraz tym Twojej intuicji, a ile zamiaru, nie wiem do końca; – mówię o efekcie czytelniczym. Inna sprawa, że czytelnik nie znający ściśle realiów Twego curriculum vitae, bodaj w takim stopniu ścisłości, jak my, czytelnik taki nie będzie wiedział, iż coś, czy raczej kogoś tu pominięto. Nie szkodzi, wystarczy, że otrzymuje zamkniętą, konsekwentną całość, niejako oprawę tego klejnociku, jakim jest Tomek...

A z czego ta oprawa zrobiona? Jakie ingrediencje stopu są, a z jakich zrezygnowano, to mniej ważne. Znając dokumentację Wańkowicza od podszewki wiesz, ile elementów, pozornie znaczących, odrzucał, skreślał i ignorował. Znów - jak tamto spotkanie znajomej z lat chłopięctwa. Zbędna była do bieżącej roboty i już.

Tak przepadł zatem i dyrektor z FSO.

No, nachwaliłem się Ciebie potężnie, teraz czas na głos starego zrzędy, bezzerwissera i wtykacza trzech groszy. Czerwonym zasię ołóweczkiem przyszpiliłem dziewięć punktów, które mi nie pasują do całości książki. Wpierw jednak zaznaczę, jak to czynię w podobnych okazjach, że tekstów mi obojętnych się nie czepiam, „wiszą mi zwiędłym kalafiorem” i nic autorom nie mówię. Tylko wobec obiektów mej życzliwości pozwalam sobie powybrzydzać i nosem pokręcić. Tak i teraz.

str. 60. - Przed domem rosła rozłożysta, ogromna b r z o z a. Skoro zaś brzoza, to skąd na niej bazie, i to w dodatku na Zielone świątki?!? Bazie ma wierzba, ale na Zielone świątki daaawno już są nie aktualne! Co to więc było za drzewo?

str. 102 - To wcale nie Skaldowie śpiewali „Za rok matura”; rzecz nie jest absolutnie w ich stylu. To chyba któreś Gitary, Czerwone lub Niebieskie, ale przenigdy Skaldowie.

str. 177. - Literówka, istotna nazwiskowo - zamiast Koziół powinno być na skolko ja znaju miedicinu, Koziół-Poklewski, dwa ł.

str. 246. - Zjawiają się młodzi Krzysio z Anią „...przedstawiłam im profesora (Tatarkiewicza): Shocking! Wyłącznie i c h można było przedstawić p r o f e s o r o w i, nigdy odwrotnie.

Nieco niżej zabawne określenie, tyżące Słonimskiego. Czytam mianowicie, iż „wiele osób cenilo jego felietony’... Ba! Człowiek, który wpłynął na obraz epoki intelektualnej, m.in. właśnie tymi arcyważkimi „Kronikami” w „Wiadomościach Literackich” - skwitowany tu uwagą. że „wiele osób cenilo’: To tak, jakby o Wańkowiczu powiedzieć, że: Byli tacy, którzy go czytywali z aprobatą. Albo o

Tuwimie, iż niektórzy lubili jego wiersze... To wszystko filary kultury!

str. 258. - O ile mnie pamięć nie myli, kawiarnio-cukiernia w telewizji, to był „Kaprys prezesa” (wydał na to nieproporcjonalny majątek państwowy) a nie „Piekiełko”: „Piekiełkiem” zwano różne inne lokaliki, z reguły w suterenach, i to poza gmachem przy Woronicza.

str. 398. Szofer nowojorski powiada: „Ja wiozę ludzi tylko po Manhattanie’: Nędzny język angielski nie posiada odmian czasowników częstotliwych: po naszymu rzekłby w tej sytuacji: „Ja wożę ...: Przecież „wiozę”, to tylko jeden raz.

str. 440. Podobne poślizgnięcie. Ichnie married znaczy zarówno „ożeniony”, jak „żonaty” „Mam zawsze zapewnioną randkę z piękną kobietą...” - i będzie to dobrym, dobrze podanym dowcipem.

Więcej (Twoich) grzechów nie pamiętam. Oby każdy literat miewał tylko dziewięć drobnych potknięć na 472 strony druku!

Oprócz nich winienem zaznaczyć, że jestem Ci nader wdzięczny, iż mnie - i to z życzliwością - wymieniasz & cytujesz. Rzadko mi się zdarza podobna satysfakcja, bo owszem, przytaczają nieraz, com opublikował lub rzekł, ale anonimowo lub zgoła jako własną wypowiedź przytaczającego... Pewien uczony historyk wręcz podał moją teorię a propos Matejki, jedyną w danym tonie i treści - ale ani się zająknął, że to nie jego. Miglanc KTT przypomniał po wielu latach pewną dyskusję prasową, gdzie starliśmy się ostro - i obwieścił, że głosił wtedy... - moje zdanie, acz je zwalczał gwałtownie. Dobrze, że nie napisał, iż ja głosiłem jego poglądy! W ogóle zresztą mnie nie wspomniał.

(...)

A tymczasem pozdrowienia serdeczne dla Ciebie i Twych Miłych Panów od obojga i niżej podpisanego:

Szymon



Szymon Kobyliński

Wilmington, Delaware, 26 maja 1995

Drogi i Kochany Szymonie!

(...)

Chcę Ci powiedzieć, że niezrealizowanie wizyty u Was bardzo nam popsło przyjemność wspólnego pobytu w Polsce - bo mieliśmy plany takie wiosenno - turystycznie - przyjemnościowe na ten wspólny tydzień w Warszawie (jak wiesz, zanim Norman przyleciał, ja pracowicie jeździłam po Polsce ze spotkaniami autorskimi w związku z książką).

No właśnie - książka. Twój list czytałam chciwie, zatrzymując samochód na zboczach (pocztę odebrałam po drodze gdzieś wyjeżdżając). Jesteś wspaniały i kochany przyjaciel, żeś napisał aż tyle na temat mojej książki..... Ja tak bardzo chciałabym o niej rozmawiać, słuchać itd. Tymczasem większość osób w czasie mojego pobytu jeszcze jej nie znała. A czy napiszą w liście o niej? ... Zobaczymy, nie wszyscy mają tak dobre „maniery”, a na pewno nie będzie im się chciało omawiać jej. Napiszą o swoich własnych różnych sprawach i swoich zajęciach.

Dziękuję za wyłapanie błędów i wykroczeń, kilka już sama spostrzegłam, ale większość jest nowych i tylko Twoje uważne oko i ucho je wyłapało. Masz wielką rację, np. z przedstawieniem profesorowi (a nie jego). Chodziło o Krzysztofa i Joannę Kąkolewskich (nie o brata Krzysia i Anię), ale i to ich się przedstawia wielkiemu profesorowi, a nie odwrotnie. Za to złapanie błędu jestem Ci szczególnie wdzięczna. W sprawie drzewa zatelefonowałam do Mamy: była to brzoza, a bazie były na innym. Ha, tak to się ma ze wspomnieniami! A w ogóle nie zrobiłam korekty autorskiej i jest to cena, którą płacę za odległość. Moja redaktorka grzecznie dopilnowała, by

maszynopis był przepisany; nie zwracając uwagi na wiele ważnych, mniej lub bardziej i subtelniejszych wykroczeń. Osobiście naliczyłam już blisko 30 błędów, wszystkie mam wydawcy posłać z końcem lata i miejmy nadzieję, że poprawi je w tzw. Dodruku (teraz ponoć się książki stale dodrukowuje, a nie robi kolejnego wydania). Martwię się o książkę, aby była czytana, i jak tylko masz ochotę i okazję – polecaj ją innym. Teraz to wielka sprawa książkę rozprowadzić, a reklama u nas nie jest prostą sprawą. Autorzy muszą pomóc wydawcom jak mogą.

Twoja uwaga o braku dyrektora, jest uwagą i wnioskiem na ten temat słusznym, bo moim założeniem było zrezygnowanie z tej postaci, jak z innych. We wstępie piszę, że jest to książka o wszystkim dobrym, za czym tęsknię. I że może należą do ludzi, którzy zapamiętują tylko dobre i szczęśliwe momenty swojego życia. Książkę zadedykowałam dzieciom w naszej najbliższej rodzinie, a więc założyłam, że będzie to książka rodzinna. („Mama i podróżniczka” – taki tytuł chciałam dać) i pozytywna. Wszystkie prywatności zostawiam na inną okazję, formę, inny czas, jeżeli ... itd.

Wyobraź sobie, że w książce (s.28) (i w jakimś wywiadzie, bodaj w „Expressie”) napisałam, że może kiedyś zamienię się w babsztyla i napiszę pełną żółci książkę zdradzającą sekrety swoje i innych, ale póki co nie umiem i nie czuję potrzeby... Otóż Krzysio K. Wypytywał mnie o bliższe znaczenie „tej pogróżki” (a ja pisałam z nadzieją, że to brzmi żartobliwie), nawet uściślając, że ja „nie znam jego sekretów, aby o nich kiedyś pisać”. Coś w tym stylu (wspominał nawet o adwokacie). Joanna przyszła na promocję (Krzysztof był poza Warszawą) i publicznie uściślała jakieś moje zdania w kontekście z nimi. Mnie się wydawało, i dalej wydaje, że piszę o nich z ciepłem i serdecznie, ale oni tak tego nie odebrali...

Dlatego dziękuje Ci za dobre słowa (bo Ty jesteś Wielki człowiek i twórca), szczególnie za te żeś „wspomniany” (nikomu innemu by nie przyszło na myśl, by podziękować). Przecież ja jestem ogromnie dumna z naszej znajomości, którą Ty cudownie ośmielasz mnie nazywać przyjacią. Jesteś jedyną jak dotąd osobą, która to zrobiła, reszta przyjaciół z „mojego polskiego ogrodu” wczytuje się i zastanawia... Nawet ktoś zarzucił mi, że jest go mniej niż innych... itd.

Że jestem taka dobra osoba... Nie wiem, jak dalece to dobry komplement (bo kobiety zawsze i wciąż oczekują innych jakby komplementów). Kiedy czytałam

„KRÓL LEAR NIE ŻYJE” Marii Bojarskiej, zazdrościłam autorce, że umie tak bez ogródek pisać. Wychowano mnie z pewnymi zasadami, które dość silnie tkwią we mnie, i mam rozwiniętą wyobraźnię na krzywdę ludzką. I wiem, jak papier może skrzywdzić ludzi. Lubię plotki i różne wieści, ale chyba nie wyszłabym z tym na zewnątrz. Mam wiele przykładów moich i obok mnie żalonych i smutnych, bolesnych i trudnych spraw i historyjek, ale czy mam o tym w biograficznej książce w tzw. ... kwiecie wieku pisać?

Wiesz, trochę marzyło mi się, że Ty poprowadzisz to spotkanie w Klubie Księgarza (następne będę urządzić tylko zimą, abyś był w Warszawie) i że ja zacznę od stwierdzenia, żeś Ty mnie sprowokował do tego typu otwartej i egocentrycznej książki. Bo to prawda.

(...)

Serdeczności od nas wszystkich,

Oleńka



A. Ziółkowska-Boehm: Ulica Żółtego Strumienia, Dom Książki w Warszawie, W-wa 1995 r., wyd. I, Twój Styl, Maj 2004 r., wyd. II.

A. Ziółkowska-Boehm: Nie minęło nic prócz lat, wyd. Nowy Świat, Warszawa 2003 r.

Cichy bohater



Aleksandra Ziółkowska-Boehm i Norman Boehm, Warszawa, fot. arch. rodzinne.

Nie jest żadnym odkryciem, że na drodze do NATO Polska nie miała samych sojuszników. Wśród sił, które - z różnych przyczyn - nie były zachwycone tą

perspektywą, znalazła się część amerykańskich elit politycznych i tamtejszej opinii publicznej.

W przełamywaniu negatywnego stosunku odegrało rolę wiele osób, znanych i nieznanych. Do tych drugich należy, niedawno zmarły, Norman Boehm (1938–2016). Ten Amerykanin o szwedzko-niemieckich korzeniach bezinteresownie i z powodzeniem włączył się w kampanię na rzecz Polski.

Kim był? Najkrócej – człowiekiem sukcesu, prywatnie – kuzynem wielkiej aktorki Ingrid Bergman. Wszechstronnie wykształcony (studia chemiczne i prawnicze), pracował w charakterze menedżera w koncernach naftowych ARAMCO (Arabian American Oil Company) w Arabii Saudyjskiej, dla Exxon (Esso) w Anglii, Norwegii i Teksasie. Zasłynął w 1976 roku wynegocjowaniem największego kontraktu w historii Esso i Shell, dotyczącego szybów wiertniczych na Morzu Północnym, na zawrotną ówczasie kwotę 462 milionów dolarów. Zgodnie z najlepszą amerykańską tradycją miał też za sobą służbę wojskową, jako pilot marynarki wojennej.

Szczęśliwym zrzędzeniem losu był mężem Aleksandry Ziółkowskiej, polskiej pisarki, zaangażowanej na rzecz Polski i Polaków na trudnym amerykańskim terenie. To jej zawdzięczamy, że Norman stał się – jak napisała – „niemal polskim patriotą”. Nie znając polskiego, zadał sobie trud poznania i zrozumienia niełatwej dla obcokrajowca polskiej historii. Wiedza ta stała się solidnym „oprzyrządowaniem” merytorycznym, gdy zaczynała się Wielka Gra o NATO. Dodatkowym atutem były jego umiejętności negocjacyjne oraz znajomość specyfiki amerykańskiego rynku politycznego z jego mechanizmami i niuansami.

Kluczowe znaczenie dla decyzji USA o przyjęciu Polski miał Senat. Autor *Polskiej drogi do NATO* (Wrocław 2006) Jan Nowak-Jeziorański szacował, że około 1/3 amerykańskich senatorów stoi po przeciwnej stronie barykady. Aleksandra i Norman Boehm odegrali istotną rolę w ich reorientacji. Akcja polegała na zasypywaniu biur senatorskich listami i interwencjami. Norman Boehm wykorzystywał również media, w tym lokalne, co zmuszało indagowanych polityków do wyjaśnień.

Działania o charakterze lobbingsowym przebiegały dwutorowo. Z jednej strony wywierano nacisk na polityków, z drugiej – na wyborców. Tych drugich należało przekonać i pozyskać dla sprawy polskiej, by z kolei oddziaływali na swoich

senatorów, stanowych i federalnych. Nowak-Jeziorański nazwał obrazowo tę technikę „masażem przez wyborców”. Zaangażowanie Normana wyraziście podsumował, jako wręcz nieprawdopodobną skuteczność. - Czegoś podobnego jeszcze nie widziałem - napisał w prywatnym liście do Aleksandry Ziółkowskiej-Boehm.

Warto zaznaczyć, że Norman Boehm do końca życia pozostał człowiekiem skromnym, ciepłym, powściągliwym i nie chwalił się swoimi dokonaniem na rzecz Polski, a było ich więcej. Takich przyjaciół brak najbardziej. Zawsze i wszędzie.

BM

Ministerstwo Obrony Narodowej

źródło:

<http://www.mon.gov.pl/polska-w-nato/droga-do-nato/cichy-bohater-r2016-07-03/>